

Dr Kazimiera Kutrzebianka

„ZAPOMNIANA DOBRODZIEJKA“

Cudowna Matka Boska Myślenicka

Niezrozumiała jest rzecz, dlaczego niektóre obrazy religijne niegdyś powszechnie znane i czczone, z biegiem czasu ulegają zapomnieniu i przestają być ośrodkiem skupiającym rzesze wiernych, gromadnie spieszących do miejsc wslawionych cudami. Takim — sławnym niegdyś w dawnej Rzeczypospolitej, a dziś (poza najbliższą okolicą) zupełnie zapomnianym obrazem jest wizerunek Matki Boskiej Myślenickiej. Obraz ten był swego czasu tak znany i czczony, że Myślenice w ciągu XVII i XVIII w. należały do najsławniejszych miejsc odpustowych. Heleniusz w swoich „Rozmowach o Polskiej Koronie“ pisze o Myślenicach: „Zawsze tam był wielki konkurs ludzi i to miejsce świętym w Krakowskiej Ziemi uznawano. Dowodem tego 2 tysiące rozmaitych wotów srebrnych i złotych, na których były skreślone i opisane cuda.“¹⁾

HISTORIA OBRAZU.

Obraz Matki Boskiej Myślenickiej malowany — według słów Pruszcza — „z wielkim wyrażeniem śliczności, wdzięczności, przyjemności y misternego konterfektu“, — jest pochodzenia włoskiego. Niegdyś stanowił on własność papieża Sykstusa V., który umierając (w r. 1590) przekazał go w testamencie wnuczce swej siostry, księżni jednego z klasztorów w Wenecji. W pierwszych latach XVII w. Jerzy ks. Zbarawski, kasztelan krakowski, bawiąc we Włoszech otrzymał w darze ów obraz od wspomnianej księżni zakonu i przywiózł go do Polski. Gdy w kilkanaście lat później, a mianowicie w r. 1624 wybuchło w Krakowie morowe powietrze, polecił ks. Zbarawski spalić swe sprzęty, jako „zapowietrzone“. Pomiędzy wyniesionymi na spalenie przedmiotami znajdował się także obraz Matki Boskiej, który piękną swą zwrócił uwagę oficjalisty księcia w Łagiewnikach, niejakiego Marcina Grabyszy, mieszczanina myślenickiego. Ów Grabysza prosił sług kasztelana, aby mu obraz podarowali, a gdy ci zgodzili się na to, zabrał wizerunek Matki Boskiej i umieścił w swym domu w Łagiewnikach, w którym trzymał go przez 5 lat, a następnie przez dalsze 4 lata — w domu swym w Myślenicach. W maju 1633 r. zdarzyły się pierwsze cuda, wskutek czego dnia 8 maja tegoż roku, przeniesiono obraz w uroczystej procesji z mieszkania Grabyszy do kościoła farnego w Myślenicach, gdzie go złożono w zakrystii.²⁾ Niezadługo potem archidiakon ks. Erazm Kretkowski po przeprowadzeniu inkwizycji uznał obraz za cudowny „I dnia wtórnego lipca z nabożeństwem y konkursem ludzi do kościoła wprowadził“³⁾.

W latach 1642—1646, kasztelan krakowski Stanisław Koniecpolski funduje przy kościele farnym w Myślenicach na pomieszczenie cudownego obrazu kaplicę z ciosowego kamienia, w której na ołtarzu obraz ów znajduje się do dziś dnia. Największy rozkwit kultu Matki Boskiej Myślenickiej przypada na w. XVII, a więc na czas, gdy nabożeństwo i cześć Matki Bożej krzewią się nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie. Sława Myślenickiego obrazu coraz bardziej się rozszerza, mnożą się cuda, które Heleniusz w „Rozmowach o Polskiej Koronie“ na czterech stronach wylicza. Interesującym świadectwem popularności Matki Boskiej Myślenickiej są wzmianki o tym obrazie w opisie podróży, skreślonym przez Francuza p. de Labouveau, który towarzyszył nadzwyczajnej posłowej Francji Marszałkowej de Guebriant, przybyłej do Polski na dwór Władysława IV. z Marią Ludwiką Gonzagą. Ze względu na charakterystyczne szczegóły ilustrujące sposób podróżowania po Polsce w ówczesnych czasach, pozwalam sobie zacytować odnośny ustęp w tłumaczeniu dokonany z języka francuskiego przez Stanisława hr. Potockiego. Oto w jakich słowach opisuje de Labouveau podróż z Krakowa do granic węgier-

skich: „We środę 24 kwietnia (r. 1646) pani Marszałkowa wyjechała z Krakowa... ujechała dnia tego mil cztery ciężkich i długich, aż do Myślenic, lecz czas był piękny, góry i doliny tak wdzięcznymi, że nam się wśród ustawnej różnorodności droga i trudy czuć nie dały. Myślenice są miasteczkiem tak zamkniętym, że z przodu i z tyłu ma tylko na widoku dwie wysokie góry, jedna uprawna i żyzna, druga świerkami okryta. Miejsce to jest pielgrzymką dość sławną, z przyczyny obrazu Najświętszej Panny podobnego Częstochowskiej (sic!!). Długo zaniedbana leżała w izbie rzemieślnika, gdzie iak niosą świadectwa łzami się zalewała widząc się tak opuszczoną. Przeniesioną na koniec została do kościelnej kaplicy, którą pobożność wielu Panów i innych osób przyozdobiła srebrnymi obrazami na pamiętkę łask, od Niey doznanych. Dwudziestego szóstego ujechaliśmy mil trzy dłuższych iak niemieckie kamienistymi drogami. Przebyliśmy więcej iak trzydzieści razy Raft (chyba Rabe?) spadającą z gór węgierskich a po dziesięciogodzinnej (!!) drodze stanęliśmy na nocleg w Jordanowie“⁴⁾. Końcowy ustęp pamiętnika zawiera opis podróży do granic węgierskich.

ARTYSTYCZNE WALORY OBRAZU.

Obraz Matki Boskiej Myślenickiej malowany na trzech dębowych w poprzek ułożonych deskach, posiada niewielkie wymiary, — gdyż szerokość wynosi 55 cm., a wysokość zaledwie 68 cm. Nieznaczne wymiary wskazują na to, że nie był on przeznaczony na obraz ołtarzowy. Matka Boska przedstawiona jest w półfigurze z Dzieciątkiem na prawym ręku, które tuli się do piersi Madonny. Karnacje ciemne. Twarz Madonny owalna, nos prosty, usta małe wydatne. Spod cienkich pięknie zarysowanych łuków brwi patrzy w nieokreśloną dal duże ciemne oczy, pełne łagodnego smutku i zamyślenia. Włosy okrywa zasłona. Twarz Jezuska pojęta indywidualnie i realistycznie, jest trochę nazbyt puciołata. Stosunek Matki Boskiej do Dzieciątka bliski i serdeczny, kształty ciała pełne, okrągłe, — charakter malowidła wybitnie realistyczny i plastyczny, przy czym cechy indywidualne silnie są podkreślone. Wykonanie obrazu w szczegółach nierównomierne, stąd to niektóre partie artystycznie są lepsze, inne słabsze. W obliczu Madonny odzwierciedlają się pewne (dość zresztą nieznaczne) wpływy rafaelizmu, które łatwe są do zrozumienia jeśli się zważy, że obraz powstał we Włoszech w połowie XVI w. czyli w czasie gdy typ Madonn Rafaela oddziaływał silnie na ówczesnych artystów coraz bardziej się rozpowsze-

chnia i utrwała, a w końcu wyradza w zimną „manierę rafaelowską“. O tym jak daleko promieniają i jak długo utrzymują się wpływy Rafaela najlepiej świadczy fakt, że w kościele paraf. w Łętowni koło Jordanowa znajduje się obraz cechowy z XVII w., w którym górna partia kompozycji przedstawiającej „Wniebowzięcie“ oparta jest w znacznym stopniu o „Madonnę di Foligno“ Rafaela. Jak już wspomniałem wpływy „mistrza z Urbino“ w obrazie Matki Boskiej Myślenickiej są pośrednie, niezbyt silne, przy czym odnosi się do samej tylko głowy Madonny, to też przypisywanie przez niektórych autorów (jak n. p. Żegotę, Pauli, Leśniowską i innych) obrazu myślenickiego samemu Rafaelowi jest absurdem, nad którym zastanawiać się nie warto.

Co do strony omawianego obrazu — to zaznaczyć należy, że artysta położył największy nacisk na głowę Madonny, która jest najlepszą częścią obrazu. Urok tej główki koncentruje się w pełnych wyrazu oczach o spojrzeniu przepojonym rzewnym smutkiem. Matka Boska patrzy w przestrzeń nie dotykając wzrokiem żadnego przedmiotu — w obliczu nacechowanym głęboką zadumą maluje się wewnętrzne życie duszy i silna doza uczuciowości. Artysta potraktował wizerunek Madonny subiektywnie, nadał mu nutę serdecznego ciepła i bezpośredniości, a ponad to wprowadził z całą świadomością (w skupionym wyrazie oczu, pierwsiastek ponadmysłowy, metafizyczny i może właśnie dlatego obraz pomimo swego realizmu budzi uczucia religijne. Co się tyczy kolorystycznej strony to trudno coś więcej powiedzieć ponad to, że karnacje są utrzymane w tonie ciemnym, — poza tym wszystko inne, a więc szaty Madonny, Dzieciątka, a także tło, (z wielką szkodą dla obrazu) przykryte są srebrnymi „sukienkami“ i srebrną blachą.

OBRAZ MATKI BOSKIEJ Z KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ.

Spośród licznych kopii i naśladownictw obrazu Myślenickiego najważniejsze miejsce zajmuje wizerunek Matki Boskiej z Kalwarii Zebrzydowskiej, wykonany w Polsce w pierwszej poł. XVII wieku. — Obraz ten malowany jest na płótnie, które później (w r. 1658) naklejono na dębową deskę. Wymiary wynoszą: 83 cm. X 64 cm.

Wizerunek Kalwaryjski nie jest w ścisłym słowa znac. kopią pierwowzoru Myślenickiego ponieważ malarz powtarzając dosłownie kompozycję i szczegóły obrazu Myślenickiego, zmienił rysy twarzy zarówno Madonny jak i Dzieciątka, a przez to charakter obrazu w pewnym stopniu uległ mianie. Wizerunek Matki Boskiej Myślenickiej wykazuje cechy indywidualno-realistyczne, podczas gdy obraz Kalwaryjski ma charakter raczej abstrakcyjno-schematyczny. Zamiast uczuciowości, beżpośredniości i pogłębienia duchowego odnajdujemy w obliczu Madonny Kalwaryjskiej ogólnikowość i pewien wdźwięk idealizmu, sięgający korzeniami swymi epoki średniowiecza. Renesansowa pełność form, oraz bezpośredni związek z życiem, które zaobserwować możemy w oryginale włoskim, — zastępuje w wizerunku kalwaryjskim ogólnikowość i jakby oderwanie od życia. Z tej przyczyny obraz Kalwaryjski pomimo, że powstał znacznie później od Myślenickiego, wykazuje w stosunku do oryginału pewien konserwatyzm i zacofanie stylowe, co jest łatwe do zrozumienia jeśli się zważy, że obraz

¹⁾ E. Heleniusz: „Rozmowy o Polskiej Koronie“, Kraków, 1873 t. I., str. 27—28.

²⁾ Dr J. W. Kutrzeba: „Myślenice“, Kraków 1900, str. 63—65.

³⁾ Piotr Hyacinth Pruszcza: „Morze Łaski Bożej“ itd. Kraków, 1662, str. 26—27.

⁴⁾ J. U. Niemcewicz: „Zbiór Pamiętników Historycznych o Dawnej Polsce z rękopisów, tudzież dzieł“, Warszawa 1822, t. IV, str. 267—268.

Anna Turowska

ŁĄKA SKOSZONA

Łąka umiera — ostatni brzęk kosi,
Ostatniej piosenki mrącej drga ton —
Nad nią ros perłą płaczą niebiosy
I słońce krwawo oświeśla zgon!

Łąka umiera — ostatnie jej wonie
W błękit śląg cichy kadzideł dym —
I chmur wir srebrny na nieboskłonie
Skrzył jej martwość całunem swym.

Łąka umiera — przeżyła nadzieję,
Przeżyła miłość — lecz piękno wysieje
Kwiatów i traw swych wskróś długich lat!
A człowiek, któremu wpadł w ziemię czarna
Nadziei ostatni błysk — sieje ból-ziarno,
Z którego żaden nie wzrośnie kwiat.

Z pamiętników Ks. Sieniewicza (II)

Za wiarę i Ojczyznę

A teraz poświęcam kilka wyrazów pamięci wieśniaka i patriotę wójta w Sworach, Jana Chwalczuka. Był to blondyna wysokiego wzrostu, ładnej postawy, o oku niebieskim i szlachetnej twarzy. On powiedział naczelnikowi straży ziemskiej, że mu wytoczy proces za kalumnię na mnie rzuconą, o czym była wzmianka. Kiedy naczelnik powiatu z Rządu Nar. przysłany przyjeżdżał ze stron innych i w tym mieszkaniu założył swą kancelarię, nie wiem co się z nim stało, zapomniał —

opuszczając mój dom — u mnie pięćdziesiąt R. N. i wiele kwitów z podatku od ludzi podjętego. Wszystko to było w puszcze blaszanej, a gdy on się przez dłuższy czas nie zgłaszał, więc pewnej księżycowej nocy wyszedłem z nią na drogę i przy jednym z kołków wbitym głęboko przy płocie wykopałem dołek, wstawiłem puszkę i nakryłem ziemią. Na drugi dzień po południu przychodzi do mnie Chwalczuk, oddaje puszkę i rzecze: „Gdy ksiądz puszkę tę chował, jeden z wieśniaków pod-

patrzył to miejsce i mnie puszkę oddał“. Dostałaby się w ręce złego człowieka i byłaby dostatecznym powodem mej zguby. Śmierć Chwalczuka nastąpiła w czasie, gdy już nie zarządzał parafią, nawet mego następcy Bobrowicza tam nie ma, gdyż przyjął schizmę i przesiedlił się do Galicji. Chwalczuk umarł na cierpienie płuc, jako szczerzy unita, nie chcąc, aby go dysponował na śmierć duchowny schizmatyk. Ostatnich Sakramentów udzielił mu kapłan obrządku łacińskiego z Budziszewki. Kiedy włościanie wieźli jego ciało na cmentarz choleryczny, stosownie do jego życzenia, podpatrzył ich strażnik ziemski, który nocą poza wsią wędrował i kazał im ciało zawrócić do wsi. Oni zagrozili mu, że jeżeli będzie im przeszkadzać, to jego do wozu zaprzęgną i on sam będzie musiał trupa na miejsce przeznaczone zawieźć. Strażnik tak się uląkł tej groźby, iż uczynił jak sobie zmarły wójt życzył.

Nieograniczony urlop

Powracam teraz do czynności moich, gdy już nie byłem proboszczem. Pojechałem w okolice leśną do majątku Dubów, który był własnością zacnego p. Barwińskiego. Powiedziałem, że mam zamiar osiedlić się blisko jego majątku i chcę założyć pasiekę, a o miejsce poprosiłem go. Dokoła domu miał ogrody owocowe starannie ogrodzone i dał mi do wyboru, że, gdzie chcę, mogę pasiekę założyć. Na potrzebne sprzęty do pasieki oddał mi stych nad spichrzem opatrzone podłogą i oknami z przyzwoitym zamknięciem.

Burmistrz w Łomazach zamierzał przesiedlić się do Białej, więc dom swój z oficyną w dobrym stanie, do czego należały spory ogród, chciał sprzedać. Nadto należały do tej realności cztery morgi lasu młodego. I realność tę od niego kupiłem. Przedtem jeszcze proponowałem kilku ziemianom w pobliżu Swór, abym mógł uzyskać mieszkanie dla żony i siebie, ale każdy mi odpowiedział, że księdza źle uważanego przez Moskali, nie przyjmą, gdyż się boją. Zawiozłem więc żonę do Drelowa i tam u włościanina Silianki nająłem mieszkanie. Do pomocy wzięłem ze sobą Jana Chuka, pnie zaś zakupiłem w Dobryniu i Kościeniewiczach, gdzie był proboszczem Koncewicz. Ludzie, dowiedziawszy się, że nie mam probostwa, pytaniem swym rozwiązały mi usta. Opowiadałem im, że rząd całą siłą zaprowadza schizmę i, że parafianie, jeżeli chcą być katolikami, będą wystawieni na najstraszniejsze próby, bo prawosławie jest to oderwanie się od papieża, a oddanie się pod synod moskiewski. „Więc przygotujcie się — powiedziałem — jak macie postąpić, by się przed schizmą uchronić“. Z wiosną sprawa wykryła się. Któryś z włościan kościeniewskich rozgadał się z wójtem o mej z nimi dyspacji i wójt długo namyślał się, co z tym fantem począć. W czerwcu wójt dał znać władzy w Białej o tym, co mówiłem do ludzi w Kościeniewiczach. Pułkownik zawiadomił o tym Gromekę i znowu zawiścił nade mną nieszczerść. W domu moim w Łomazach mieszkali żandarmi, w oficynie straż ziemską, a dwa pokoje opuszczone przez burmistrza miały być mieszkaniem dla mnie. Ponieważ nie miałem żadnych mebli, zostawiłem Chuka przy pasiece, a sam z Dubowa przyjechałem na noc do Łomaz, gdzie

Kalwaryjski wykonano w Polsce i że twórcą jego jest polski artysta, który wobec nowszych prądów w malarstwie czuł się skrzepowany tradycjonalizmem religijnym.

Dr Skrudlik, który już kilkakrotnie pisał o wizerunkach Matki Boskiej Kalwaryjskiej i Myślenickiej niezbyt zdecydowanie wyraża swą opinię o obu obrazach. W pracy swej o „Madonnie Polskiej“⁵⁾ zaznacza wprawdzie, że obraz z Kalwarii Zebrzydowskiej jest kopią wizerunku Matki Boskiej Myślenickiej, równocześnie jednak określa czas powstania obu obrazów na koniec XVI w. (!?) i dopatruje się w nich podobieństwa z czeskimi wizerunkami Madonny powstałymi pod wpływem sztuki włoskiej XIII i XIV w. — Natomiast w artykule p. t. „Dziewica Słowiańska z Kalwarii Zebrzydowskiej“⁶⁾ i w drugim artykule (częściowo powtórzonym z pierwszego) p. t. „Eleusa z Beskidów“⁷⁾ autor stwierdza wprawdzie, że obraz Myślenicki jest dziełem malarza rzymskiego z poł. XVI w., zaś wizerunek Kalwaryjski kopią pierwotnym Myślenickiego, wykonaną w Polsce w pierwszej poł. XVII w., równocześnie jednak zaznacza, że „obrazu z Kalwarii nie można wiązać tylko z malowidłem z Myślenic“, gdyż w obu wizerunkach przejawia się wpływ malarstwa starorusyjskiego, a w szczególności wpływ obrazu Matki Boskiej Włodzimierskiej z XI w. Wywody powyższe słuszne, jeśli chodzi o genezę kompozycyjną obrazu Myślenickiego, względnie jego prototyp układu, mniej są przekonujące w stosunku do wizerunku Kalwaryjskiego, którego zależność od pierwotnego wizerunku Myślenickiego jest niewątpliwa. Twórca wizerunku Kalwaryjskiego nie był żadną wybitną indywidualnością artystyczną, toteż rola jego ogranicza się do skopiowania głośnego wówczas obrazu, który niewątpliwie znał z autopsji. Nie mamy żadnych konkretnych dowodów na to, że artysta poza obrazem Myślenickim korzystał jeszcze z jakichś innych wzorów, a jeśli korzystał to podświadomie. Unikanie realizmu oraz nadanie rysom twarzy Madonny i Dzieciątka cech bardziej idealistyczno-ogólnikowych, to jedynie ważniejsze różnice między obu obrazami. Dla dokonania tych zmian nie potrzebował artysta uciekać się ani do wzorów starorusyjskiego malarstwa, ani do żadnych innych. Jak dalece zaś był zależny od wizerunku Myślenickiego, dowodem tego ręka Madonny, której nie tylko układ lecz nawet kształt i rozstawienie palców są najdokładniej skopiowane z pierwotnego Myślenickiego. Szczegół ten dowodzi, że pomiędzy obu obrazami zachodzi bliski związek, — ponieważ zaś wizerunek Myślenicki nie mógł powstać pod wpływem Kalwaryjskiego — zatem Kalwaryj-

ski powstał pod wpływem Myślenickiego. Rozgłos tego ostatniego i niewielkie oddalenie Kalwarii od Myślenic usprawiedliwiają w zupełności tę zależność. Ważną natomiast różnicą zachodzącą między obu dziełami (na którą dr Skrudlik nie zwrócił dotychczas uwagi) jest wyższość artystyczna obrazu Myślenickiego nad Kalwaryjskim. Oczywiście różnicy takiej nikt nie dostrzeże, jeśli zamiast wiernej fotografii obrazu Myślenickiego reprodukuje się będzie (tak jak to np. p. Skrudlik uczynił) jakiś bohomaż wyjęty z kapliczki przydrożnej! Nie wtajemniczony a względnie nie znający oryginału Myślenickiego czytelnik, przeczytawszy ze zdziwieniem napis umieszczony pod tym bohomażem „Matka Boska Myślenicka — obraz rzymski z połowy XVI w.“ nabierze jak najgorszego wyobrażenia nie tylko o wartości artystycznej oryginału, lecz także o całym malarstwie rzymskim z poł. XVI w. — Zaiste trudno przypuścić by ten obraz, który p. Skrudlik reprodukuje, widział Rzym kiedykolwiek⁸⁾. Nie koniec jednak na tej „Komedii Omyłek“. W innym artykule tegoż autora, — czytamy ze zdziwieniem pod słabą i źle zreprodukowaną fotografią obrazu Myślenickiego napis: „Obraz Matki Boskiej z Kalwarii Zebrzydowskiej. Fragment“. (Pomimo, że obraz reprodukowany jest w całości⁹⁾). O ile te ostatnie pomyłki nie są wynikiem niedokładności lub też przeoczenia ze strony zecera, w takim razie mimo woli budzi się przypuszczenie, iż autor pomimo, że już trzykrotnie pisał o obu obrazach, nie zapoznał się dotychczas z oryginałami.

ZANIK KULTU.

Sława Matki Boskiej Myślenickiej z biegiem czasu błędnie i przygasa. Po najeździe Szwedów w r. 1658 skarbiec opustoszał z wotów i nigdy już nie powrócił do dawnej świetności. Bliskość nowożytności Kalwarii Zebrzydowskiej oraz rosnąca sława tamt. obrazu Matki Boskiej podkopały bardzo silnie znaczenie Myślenic jako miejsca odpustowego. Wiernymi swej Dobrodziejce jak dawniej tak i w obecnych czasach pozostały tylko Myślenice.

5) Dr M. Skrudlik: „Madonna Polska“, Ilustr. Encykloped. Katolicka, 1929, str. 51.

6) Dr M. Skrudlik: „Dziewica Słowiańska z Kalwarii Zebrzydowskiej“, Il. Kurier Códz. z dn. 13. VIII. 1934. Dodatek Liter. Nauk. do Nr. 33.

7) Dr M. Skrudlik: „Eleusa z Beskidów“, „Kultura“ z dn. 14. VI. 1936, Nr. 11.

8) Dr M. Skrudlik: „Dziewica Słowiańska z Kalwarii Zebrzydowskiej“ j. w.

9) Dr M. Skrudlik: „Eleusa z Beskidów“, j. w.

Adam Bar

Wśród powieści i nowel

W r. 1936 Marian Ruth-Buczkowski wydał powieść pt. „Tragiczne pokolenie“, pełną beznadziejnego szamotania się z nieubłaganiem pesymizmem, rozkładającym siły najcięższego człowieka. Powieść wywołała polemiki, w których na ogół zgodzono się, że na bok odkładając tendencję, będącą zawsze kością niezgody między krytykami, trudno odmówić Buczkowskiemu oryginalnego i rzetelnego talentu. Wszystkie charakterystyczne rysy jego twórczości jeszcze silniej ujawniają się w nowym zbiorze opowiadań pt. „Zwyczajność i przeczucie“ (wyd. Roju). Tytuł niewątpliwie bardzo niefortunny, ale książka godna uwagi. Już w pierwszym opowiadaniu pt. „Tomasz nienazwany“ uderza silnie nasycony optymizmem stosunek autora do współczesności. O ile nad „Tragicznym pokoleniem“ unosiła się chmura głębokiego sceptycyzmu, rzadko rozjaśniona promieniami jakiegokolwiek nadziei na lepszą przyszłość, o tyle tutaj wiara w dobroć człowieka i ufność w siłę życia jest bardzo znamienita. Tomasz z opowiadania Buczkowskiego to jakby św. Franciszek, zabłąkany we współczesne życie. Zdawałoby się, że ten nowy

święty zginie w bezideowej atmosferze, w powszechnym zakłamaniu i w objęciach triumfującego egoizmu, tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Tomasz staje wobec współczesnego życia z pogodnym świętofranciszkańskim uśmiechem, łagodzi zadrażnienia dobroci swych ufnych oczu, wierzy, że miłość człowieka nawet dzisiaj odniesie zwycięstwo i otworzy przed światem nowe wielkie wartości życia. Ta Chrystusowa ideologia płynie przez każde słowo tej pięknej noweli, opowiada wszystkie uczucia i rzeczywiście bodaj przez chwilę triumfuje. W innych opowiadaniach widać, choć może nie tak wyraźnie, ten sam nastrój. W twórczości Buczkowskiego każdego niemal tematu trzymają się wspomnienia wojenne. Znaczą jednak, że autor stara się uwolnić z tych ponurych więzów przeszłości i przeciwstawić się ich niszczyielskiemu wpływom. Szuka więc ucieczki w ideologii czystego altruizmu, w którym znajduje bardzo często pełne ukojenie. Wojna, choć już mgłą przeszłości okryty się jej wspomnienia, błaka się jeszcze w ludzkich duszach, trudno się wyrwać spod ciężaru jej męczących wpływów, i dlatego Buczkowski szuka nowej drogi. Te refleksy zjawiają się również w opowiadaniu pt. „Dzieciństwo“, które zaliczyć można do najsilniejszych nowel w tzw. literaturze wojennej. Liryka, szukanie nowego nurtu w życiu człowieka, rozpamiętywanie nad marność szarej, bezideowej prozy dzisiejszego dnia to są najznamienniejsze cechy tych opowiadań związanych ze współczesnością.

Wydany w r. 1936 tom opowiadań Jerzego Andrzejewskiego pt. „Drogi nieuniknione“ zwrócił uwagę na talent oryginalny, ostro zarysowujący się na tle naszej współczesnej młodej beletrystyki swoistym podejściem do tematu oraz głębią myśli. Andrzejewski należy do nielicznego szeregu naszych pisarzy, dla których fabuła i postacie wprowadzone w wątek opowiadania służą nie tylko do zarejestrowania pewnych określonych faktów i do wywołania pewnych emocji artystycznych: węższy lub szerszy odcinek życia, to również narodziny myśli i sposobność do zrobienia rachunku sumienia z zagadnień, które często narzucają się człowiekowi. Te same charakterystyczne cechy twórczości Andrzejewskiego znaleźć można również w jego pierwszej powieści pt. „Ład serca“ (Rój). W nowelach stawał Andrzejewski wobec życia, z jego tragicznymi powikłaniami, tutaj to samo życie znajduje odbicie w prawdach nadprzyrodzonych. Zagadnienie wiary, ze swoją głębią znaczenia i ważności wobec szarej roli dnia codziennego, jest silnym kontrastem do małości człowieka i jego drobnych spraw. Cierpienie zjawia się w książce Andrzejewskiego w postaci udęczonych myśli człowieka, dla którego życie ziemskie jest tylko zewnętrzną, niedoskonałą formą nadprzyrodzonych wartości, drzemających w każdym sercu. Powieść Andrzejewskiego nie posiada centralnej postaci, akcję rozłożono na kilka motywów, które wzajemnie się dopełniają, tworząc mimo różnorodności tematu, zwartą całość myślową. Są to więc

był proboszczem A. Starkiewicz, który się przeniósł z Cicibora. O godz. 10 udałem się na spoczynek na plebanii. Około godz. 1 po północy przybył konny posłaniec, mając przy sobie konia osiodłanego i pieniądze. Oświadczył on, że go pan jego przysłał z poleceniem, abym natychmiast konia dośiadł i wziął parę rubli na drogę, bo żandarmi szukają mnie w Dubowie, dowiedzieli się o moim pobycie w Łomazach. Odprawiłem posłańca i zostałem... Nie minęła godzina, gdy żandarm zastukał do okien kuchennych plebanii. Proboszcz kazał otworzyć drzwi od frontu i żandarm wszedł do pokoju, gdzie leżałem. Oznajmił, że mam się z nim wybrać do Białej i dodał, abym był na godz. 8 gotów do odjazdu. Gdy byłem już na miejscu, zawiedziono mnie do Dewala, który mieszkał w domu powiatowym. W mieszkaniu zastałem Dewala, kapitana Rawene i jakiegoś urzędnika z powiatu, którego nie znałem. Mówi do mnie pułkownik: „Księdza odeślę żandarmami do Siedlec”. Ja mu na to: „Pan wyrządza mi krzywdę. Pszczoły będą dawały roje, uciekną do lasu i cała moja praca na nic. Proszę mnie puścić na parę tygodni, to ja po uporządkowaniu pasieki w dniu i godzinie naznaczonej tu stanę”. Kapitan się uśmiechnął, Dewal milczał, a ja pomyślałem sobie: „Czy tak, czy owak wszystko jedno” i mówiłem dalej: „Sprawa obecna jest bardzo niezrozumiała. Paręset tysięcy unitów i stu kapłanów unickich mogłoby spokojnie istnieć w tak kolosalnym i potężnym państwie jak Rosja. Według mego przekonania przyjdą czasy, że rząd kiedyś wstydził się będzie dzisiejszej roboty”. Wszyscy trzej milczeli...

Wygnanie

Wchodzi żandarm i powiada: „Ks. Starkiewicz jest już na kolei”. Zaszył konie i odwieziono mnie pod eskortą na dworzec, gdzie znalazłem się w towarzystwie, bo był też ks. Terlikiewicz z Dobrynia. Dodano nam żandarmów do asysty i po kilku godzinach byliśmy w Siedlcach. Zawieziono nas do gubernatora. W milczeniu oczekiwaliśmy dalszych rozkazów. Podobno przez okno przyglądała się nam gubernatorowa. Wprowadzono nas do salki, gdzie był gubernator. Ten spojrzawszy na Starkiewicza, powiada do niego, wskazując na drzwi: „Czy pamiętacie te drzwi? Wyrazy te były zrozumiałe tylko dla nich obydwu. Potem zwrócił się do Terlikiewicza, starca około 70 lat liczącego i spytał: „A wy pamiętacie kpiny, któreście mi urządzili w Białej? Stałem na balkonie, patrząc na wiele wozów waszych parafian, którzy asystowali wam podczas aresztowania was i gdy was prowadzili żandarmi, znikliście, skrywając się na wozie, a ludzie zawieźli was do parafii”. I dodał gubernator: „Tego wam do śmierci nie zapomnę”. Ks. Terlikiewicz ukrywał się w zbożu przez dwa tygodnie. Następnie go aresztowano. Wreszcie zwrócił się do mnie i rzecze: „Wy pomriote, a wasz koszt budut gawarit wsio proti carstwu ruszkomu”. (Wy umrzecie, a kości wasze będą wszystko mówić przeciw cesarstwu rosyjskiemu). Nie rzekłem na to ani słowa, bo powiedział prawdę. Za chwilę przyniósł oficer dyżurny reskrypt, który Gromeka własnymi rękami oddał do przeczytania ks. Starkiewiczowi. Miała to być odezwa z przybocznej kancelarii cara w Petersburgu, skazująca nas na osiedlenie. Ks. T. Bojarskiego z Dobrynia nie odszukano. Odezwa nakazywała, aby nas osiedlono w guberniach rosyjskich, każdego gdzie indziej. Mnie przeznaczono do gubernii penzeńskiej. Odezwałem się wtenczas do gubernatora: „Geografii już nie pamiętam i nie wiem, jaki w tej gubernii klimat. Zimna znosić nie mogę, proszę tedy o mieszkanie w klimacie łagodnym”. Ale on nie zważał na me słowa i wyszedł. Potem

dzieje księdza, który czuje swoją niedoskonałość, przeżywa ciągły proces rozwoju, walki między głębszą istotą swego jestestwa i ziemskimi czynnikami, usiłującymi pochłonąć dobrą stronę jego uczuć, księdza, który świętofranciszkańską dobrocią zwalcza w sobie wszystkie przewiny i skłonności. W tej postaci koncentruje się filozofia wiary Andrzejewskiego. Głęboka świadomość i przekonanie, że wiara jest najdoskonalszym środkiem do rozwiązania i uciśnienia wszystkich dręczących zagadnień, ufnosć w dobre czynniki ludzkiego życia, jest istotą filozofii księdza w powieści Andrzejewskiego, stwarzającą upragniony „ład serca”. Inne postacie to tylko refleksy tej samej wiary, rzucone na różne odcinki życia. Ta część powieści Andrzejewskiego zawiera wiele elementu sensacyjnego, na którym niewątpliwie zaciążył wpływ Żeromskiego. Historia bandyty Morawca, który załamuje się pod dobroczynnym wpływem księdza, dzieje sponiewieranej przez życie Anny, którą od tragedii ratuje wspomnienie jedynej prawdziwej miłości, potem karczmarza Litowki, inżyniera Gejżanowskiego i kilku postaci drugoplanowych, to splot tragicznych powikłań, w których życie zjawia się jako nieuniknione zło, pełne zniechęcenia i głębokiego pesymizmu. Z tej beznadziejności dźwiga człowieka głęboka wiara, której wpływ, dzięki dobroci księdza, jedynych wydobywa z upadku, innych ratuje z krańcowej rozpacz. Dziwna to powieść, pełna dramatycznych załamów i walki człowieka ze złem, które drzemie na dnie

Rozrywki umysłowe

Nr 34/125

pod kier. inż. H. Braumanowej

czł. Kl. Szar.

V. KONKURS ZADANIOWY.

ZAD. 2. — LOGOGRYF ZAWSZE AKTUALNY — (5 PUNKTÓW).

ul. „Wił” — Warszawa.

Należy ułożyć 11 wyrazów 9 literowych o podanym znaczeniu. Pierwsze i ostatnie litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. przebiegłość, 2. pierwiastek chemiczny, 3. pospieszny lekki statek, 4. pół-

ZAD. 3. — SZARADA „FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY” (4 PUNKTY).

ul. Mar-ski — czł. Kl. Szar.

Wszelkimi środki do celu dążę
w trzy - drugie wplatan kariery;
na przeciwności, które los wróży,
sposobów mam całe cztery.

Chyba trzy - pierwszej - drugiej nie dacie
mi, koledzy szaradziści;
lecz mimo wszystko to mi przyznacie:
jak cały jesteśmy wszyscy.

ZAD. 4. — ELIMINATKA — (5 PUNKTÓW).

ul. W. Nosé — czł. Kl. Szar.

Odnaleźć 30 wyrazów, według podanych znaczeń, po czym z wyrazów „A” skreślić wszystkie litery wchodzące w skład wyrazów „B”. Pozostałe litery, czytane kolejno, dadzą w rozwiązaniu sentencję Webera.

Wyrazy „A”: 1. nacja, narodowość, 2. bursztyn, 3. trad, 4. imię męskie, 5. własnoręczne pismo, 6. uwaga, notatka, 7. zarządzający prowincją w Turcji, 8. przesilenie gospodarcze, 9. olejek aromatyczny,

Powyższe zadania stanowią początek nowego naszego V Konkursu, który obejmować będzie 20 zadań różnego typu. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają trzy nagrody: I-nagrodę za zdobycie wszystkich punktów, II-nagrodę za największą ilość punktów, ale nie kompletną, III-nagrodę

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 22/113.

Zad. 1. — Rebus: Jak wino upaja niedziela majowa.

Zad. 2. — Szarada: Temperatura.

Zad. 3. — Arytmograf: Każdy potrzebuje miłosierdzia, niech więc sam będzie miłosierny. — Św. Augustyn. (gubernator, podeszew, Chęciny, miraż, los, kij).

Zad. 4. — Szarada: Patagonia.

zaprowadzili nas żandarmi do „Hotelu Angielskiego”. W pokoju dość obszernym byliśmy już wszyscy czterej. Warta była hezustanna przy wejściu do hotelu, przy wjeździe i wyjeździe. W ogóle, oprócz tego często przechadzał się po korytarzu przed drzwiami naszego pokoju strażnik czwarty. Wesołe usposobienie ks. Starkiewicza rozpoznało i nas na chwilę.

Po upływie dwu tygodni przyszedł do nas sekretarz gubernatora Razgieldejew i oświadczył, że ma dla nas radosną nowinę, gdyż reskryptem kan-

jego duszy, oraz głębokiej wiary w Boga i w ostateczny triumf dobrych pierwiastków w duszy ludzkiej.

Tak zwana powieść radiowa, pisana specjalnie dla celów słuchowiskowych jest nowym rodzajem literackim. Stawia ona przed pisarzem szczególne wymagania, stojące często w jaskrawej sprzeczności z potrzebami powieści, aby tak rzec, książkowej, przeznaczonej dla czytelnika, a nie dla słuchacza radiowego. Powieść radiowa domaga się jak najdalej posuniętych skrótów elementu opisu, ponieważ stwarza on między słuchaczami a bohaterami powieści pewien dystans, gdy tymczasem powieść w wydaniu książkowym nie może poprzestać jedynie na dialogu, który zawsze będzie nużył swoją jednostronnością formy, i pozbawiał czytelnika możliwości plastycznego wyobrażenia sobie bohaterów powieści. Dialog nigdy nie odda charakterystycznych cech postaci. W codziennym życiu każdą rozmowę czyli dialog uzupełnia „widzenie”, obserwowanie wyrazu twarzy, będącej zawsze obrazem wewnętrznych przeżyć człowieka, w książce tę rolę spełnia opis, którego znowu brak powieści radiowej. Jak uboży brak opisu każdą powieść, tego najlepszym przykładem jest „Marcyna” Kędziory, powieść monotonna i zupełnie pozbawiona plastyki, a przede wszystkim „Powszednie dni państwa Kowalskich” Kuncewiczowej, powieść złożona niemal wyłącznie z dialogów, jako przeznaczona dla radia, może doskonała w interpretacji słuchowisko-

ZAD. 1. — SPLAGIOWANA KONIKÓWKA — (5 PUNKTÓW).

ul. „Mr. Wu” — dla „Pigmaliiona”.

Ruchem konika posuwając się, należy odczytać rozwiązanie. Początek przy sylabie „Bio”.

O X O X O X O = O O O O														
LIO	MNE	NU	ZE	PIG	BO	GO	PI	PIE	KON	GDY	SIĘ			
PO	MNA	MA	PO	STA	CIU	JEST	STES	LI	NIE	DO	PIC			
TRZA	NIE	WA	MNIAŁ	SCIO	DO	PRZY	NE	CZE	RD	ZDA	DWA			
ZNI	BYS	WYCH	SWIAŁ	RA	WSPÓ	JE	PAN	WYCH	CZBA	DY	CZAS			
TAK	BY	SRO	BY	LOS	TE	WOL	DZE	BO	MO	TYL	MO			
TE	KŁA	CIE	ZMO	CZYŁ	DRD	DNYS	SAM	KO	SCIO	ZWY	WTE			
ŁO	DZE	PO	WIE	PIC	NIEH	WYCH	RA	RO	JA	ICH	RO			
BY	GO	WSTA	WI	DWOJ	CZO	PO	BIE	TE	ZE	WY	TO			

obróć na cztery tempa przy wyższej szkole jazdy, 5. wrzucenie, uczucie, miłość, 6. dzień wielkich zwycięstw konnych, 7. życie zwierzęce i jego objawy, 8. niewolnicy spartańscy, 9. roślina lecznicza, 10. osnowa pisma lub mowy, 11. wędrowny piewca grecki.

ZAD. 3. — SZARADA „FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY” (4 PUNKTY).

Bom cały, który na jedną kartę
czwór - trzy - raz, jak czwarty - drugi
trzecie - czwartego amant zażarty
wszystko, by z złota pić strugi.

10. pancerz, napiersnik, 11. przesada, napuszonosć w mowie, 12. znaczek ozdobny, oznaka sportowa, 13. ciężar zbyteczny, 14. przekaz bankowy, 15. duchowny ewangelicki.

Wyrazy „B” — 1. urodzenie, pochodzenie, 2. przyrząd do rozbijania murów, 3. bożek egipski, 4. zaimmek, 5. hrabia, 6. korab, 7. wieloryb, 8. odmiana orla, 9. gram, drobiba, 10. krótki wykład, szkic, znak, kreśka, 11. odmiana księżycy, 12. dźwięk, akcent, 13. szata liturgiczna, 14. przeciwnik Lutra, 15. ślad.

pocieszenia dla tych, którzy nie otrzymali nagrody w dwóch pierwszych losowaniach. — Ważna data stempla pocztowego. Przy rozwiązaniu należy podawać zasadnicze rozwiązanie bez słów pomocniczych. Rozwiązania nadsyłać należy do redakcji „Głosu Narodu” pod adresem kierowniczkii Dz. U.

KUPON Nr 34/125

ważny do 4. IX. b. r.

Skrzynka pocztowa: Wszystkim PP. Czytelnikom, Szaradziom i Sympatykom naszego Działu R. U., którzy w dniu sierpnia godów nadesłali życzenia, serdeczne „Bóg Zapłać” zasysia kierowniczkia działu wraz z mężem.

celarii carskiej miano nas odstawić do granicy, celem wyprowadzenia się z państwa rosyjskiego na koszt własny. Zażądał od każdego z nas osobnej deklaracji, że przyjmujemy wszelkie warunki. Bojarski, Starkiewicz i Terlikiewicz dali takie pismo, a ja nie. Nazajutrz nacierano na mnie, abym deklarację dał koniecznie, więc podałem, że żona z dzieckiem chorym mieszkała u włościanina w Drelowie, jeden ze synów (Michał) i córka pozostawali w Dubience u mego brata aptekarza, syn najstarszy uczęszczał do I. kl. w Białej, nadto mia-

wej, ale w wydaniu książkowym zupełnie chybiona. Helena Boguszewska w swojej radiowej powieści pt. „Anielcia i życie” (Rój) starała się uniknąć błędów Kuncewiczowej. I ona opisuje „powszednie dnie” kilku ludzi, a szczególnie naiwnej i przez życie wyzyskiwanej Anielci, ale nie ogranicza się wyłącznie do dialogu. Ma to być powieść psychologiczna i dlatego redukująca dialog na korzyść narracji. Bodaj czy powieść Kuncewiczowej nie była również psychologiczną, ale między nią a utworem Boguszewskiej istnieje zasadnicza różnica na tym polegająca, że w „Anielci” dialog, a więc to, co jest istotą słuchowiska, zszedł na plan drugi. Może to gorzej wygląda w mikrofonie, ale książka na tym ogromnie zyskała. W interpretacji narratora zjawiają się te wszystkie momenty, których najwspanialszy dialog nie potrafi oddać. Nie można powiedzieć, że dialog Boguszewskiej jest gorszy, mniej odpowiadający codziennej mowie i mniej charakteryzujący ludzi, biorących w nim udział, a jednak u Boguszewskiej tych ludzi widzimy, rozumiemy ich najgłębsze przeżycia, i ich szarość dnia, dramaty i smutki i wesela. Boguszewska zrecznie pogodziła radio z literaturą, wysłała obronną ręką wobec trudności słuchowiskowych i wymagań dzieła artystycznego, którego wartość nie polega na interpretacji scenicznej, ale również na momentach plastycznych. I dlatego, zdaje się, jej powieść jest najlepszym wzorem powieści radiowej.

ŻYCIERELEGIJNE

Kryzys w szkolnictwie sowieckim

Głębokie, choć mało dostrzegalne, przemiany zachodzą w Sowietach. Życie swoje robi. Ostatnio niezmiennie charakterystyczne dane o kryzysie w metodach nauczania w Rosji sowieckiej podają najnowsze „Lettres de Rome” (zeszyt na sierpień rb.) w art. „Le problème de l'éducation en U. R. S. S.”.

Organ oficjalny komisariatu oświaty w Sowietach „Uczitielskaja Gazieta” porusza problem zasadniczy: w jakim kierunku wychowanie szkolne ma nadal być rozwijane, czy należy — jak dotychczas — na pierwszym miejscu wysuwać problem polityczny, mianowicie, czy szkoła ma wszystkie przedmioty przedstawiać uczniom przez pryzmat marksizmu, czy też należałoby przeprowadzić reformę, a więc oprzeć zasady pedagogii na podstawach naukowych, niezależnie od panującego w obecnym reżimie światopoglądu politycznego. Ten problem zasadniczy powstaje w wielu kierowniczych umysłach w szkolnictwie sowieckim, ponieważ dotychczasowe zasady wychowania szkolnego, przesycane politykomania, dają rezultaty opłakane. Naciąga się sztucznie wszystkie przedmioty szkolne do światopoglądu marksistowskiego. W ten sposób ograniczone zostaje pole widzenia ucznia, który wszystkie zagadnienia naukowe zmuszony jest rozpatrywać przez pryzmat doktryny walki klas i materializmu dziejowego. Zachodzą przy tym komplikacje tragicomiczne, ponieważ w dzisiejszej Rosji już zatracono wprost należyte pojmowanie samej doktryny Marksa. Po procesie Bucharina, który uchodził za jednego z najwybitniejszych komentatorów marksizmu, nikt już nie jest pewien, jakiej interpretacji należy się trzymać.

Jeden z dzisiejszych pedagogów sowieckich, Kairow we wspomnianym czasopiśmie „Uczitielskaja Gazieta” zamieścił (11 czerwca rb.) artykuł, w którym proponuje stworzenie nowych podstaw dla pedagogii sowieckiej, mianowicie, zachować w zasadzie światopogląd Marks-Engels-Stalin, lecz rozszerzyć metody wychowania szkolnego w oparciu o wzory zachodnio-europejskie. Jest to śmiałe posunięcie naprzód reformy szkolnictwa sowieckiego.

Pojawiają się coraz częściej głosy krytyczne, że na egzaminach w szkołach średnich a nawet i wyższych, większość pytań obraca się naokoło kwestii czysto politycznych. Np. „Uczitielskaja Gazieta” (z 25 maja 1938) przytacza program egzaminów w wyższej szkole im. Liebknechta, w której postawiono uczniom następujące tematy do opracowania: „Opinie Lenina o pedagogii no-

woczesnej”, „Dlaczego Rousseau zwalczał metody burżuazyjnego wychowania swoich czasów?”, „Jakie obowiązują według nauki Stalina wytyczne w wychowaniu szkolnym młodego pokolenia?”. Na powyższe pytania egzaminowani odpowiadają oczywiście według wymaganego przez reżim szablonu, ale w praktyce okazuje się, że taki system zacieśnia horyzonty myślenia i ogromnie obniża ogólny poziom wykształcenia. Zaniedbuje się elementarne wymagania. Stąd zdarzają się takie curiosa, że absolwenci szkół wyższych często popełniają błędy gramatyczne, pisząc po rosyjsku, już nie mówiąc o obcych językach. Wprawdzie pewne działy techniczne w szkolnictwie sowieckim stoją dość wysoko, ale ogólny poziom wykształcenia znajduje się w stanie godnym politowania.

Coraz odważniej odzywają się głosy w Sowietach wśród poważniejszych uczonych: „Nie chcemy „politgramoty!” (to znaczy pseudo-nauki szkolnej, nasyconej doktrynerstwem politycznym). Ostatnio ważki głos dorzucił w tej sprawie profesor Szimbiriew, który na łamach prasy rozwinął myśl, że dla ratowania autorytetu w szkolnictwie sowieckim należałoby zmobilizować najlepszych pedagogów, aby wreszcie ustalić nowe, ściśle naukowe metody pedagogii.

Przy tym — co charakterystyczne — w poszukiwaniu tych nowych metod naukowych niektórzy pedagogowie sowieccy przyznają, że należy sięgnąć do podstaw. N. p. „Uczitielskaja Gazieta” (z 19 czerwca rb.) podkreśla, że bez rozstrzygnięcia tak podstawowego problemu, jak wyraźna odpowiedź na pytanie: czym jest właściwie istota ludzka? — nie podobna kształcić młodego pokolenia.

Polityczne sekciarstwo religijne w Niemczech

Równolegle do kampanii prowadzonej przez więcej lub mniej oficjalne czynniki rządowe i partyjne w Niemczech pod hasłem walki z rzekomym „katolicyzmem politycznym”, co wywołało stały stan napięcia w stosunkach partii narodowo-socjalistycznej do chrystianizmu i to nie tylko katolicyzmu wyłącznie, na terenie Trzeciej Rzeszy rozwijają się liczne nieoficjalne pseudoreligijne ruchy, których celem ma być stworzenie religii narodowej, niezależnej od jakichkolwiek wpływów „zewnętrznych”.

Ruchy te, posiadające — w przeciwieństwie do

oskarżonego o to chrystianizmu — podłoże i cele wyraźnie i niewątpliwie polityczne, dzielą się na dwie zasadnicze grupy: ruchów religijnych zdecydowanie pogańskich, o których już bardzo wiele pisano, i ruchów pseudochrześcijańskich, mających na celu stworzenie „chrześcijańskiego” kościoła narodowego, pozbawionego dogmatów „obcych duchowi niemieckiemu”, a opartego o zasady rasizmu i szowinizmu niemieckiego. Te pseudochrześcijańskie ruchy koncentrują się z kolei w dwóch najbardziej charakterystycznych ugrupowaniach.

Ze strony protestanckiej jest to ruch tzw. „Kommende Kirche” (Kościoła nadchodzącego), którego przywódcą jest superintendent Woidmann z Bremy. Celem tego ruchu jest utworzenie wśród wyznawców obu wyznań chrześcijańskich, katolicyzmu i protestantyzmu, wspólnego „frontu”, nieskrępowanego więzami dogmatycznymi pozytywnego chrześcijaństwa reprezentowanego przez kościoły istniejące, i związanie wszystkich obywateli w jedną całość, przenikniętą duchem rasizmu i nacjonalizmu niemieckiego, w tej formie, jak je głosi wszechwładna partia.

Podobny cel wysuwają również zwący się „katolikami” stronnicy tzw. „Bund deutscher Glaubenseinigung” (Związek niemieckiego pojednania wyznaniowego). Oświadczają oni, że „chcą wyjść z ciasnych granic obu wyznań” i zjednoczyć w swych szeregach wszystkich Niemców „pozytywnie wierzących”. Tą „wiarą pozytywną” jest dla nich przyjęcie ideologii rasistowskiej narodowego socjalizmu, która „winna połączyć w jedno wszystkie religie w Niemczech”. Nad wykonaniem tego „programu pojednania” czuwać ma coś w rodzaju generalnego soboru kościelnego, w skład którego weszliby przedstawiciele kościołów i wyznań niemieckich, „wiernych zasadom chrześcijaństwa”, rozumiejących ideologię obecnego reżimu. Praktycznie do związku „Glaubenseinigung”, o którym bardzo się wiele obecnie mówi i który, jak się zdaje, silnie jest popierany przez pewne czynniki partyjne, należą albo odstępcy od katolicyzmu, albo osoby, które nigdy z działalnością katolicką nie miały nic wspólnego, dla szerokich mas katolików przeto zupełnie nieznanymi i w masach tych nie mający wpływu. Tym niemniej jest to ruch bardzo niebezpieczny, bowiem dzięki poparciu sfer oficjalnych, bardzo silnie jest szerzony w kołach młodzieży. Ogólna atmosfera walki z katolicyzmem sprzyja przy tym bardzo znacznie propagandzie tego ruchu.

Kościół a szkolnictwo w St. Zj.

W N. Jorku odbył się doroczny kongres „National Educational Association”, organizacji, grupującej w swych szeregach nauczycielstwo z całych Stanów Zjednoczonych. O znaczeniu tego narodowego stowarzyszenia świadczy najlepiej znaczna liczba delegatów, którzy wzięli udział w powyższym kongresie. Ogółem przybyło 15.000 delegatów, w tym 4.000 katolików. Delegacja katolicka wzięła udział w nabożeństwie w katedrze nowojorskiej. Po nabożeństwie wygłosił dłuższe przemówienie profesor Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie, mgr. Sheen.

W 76. kongresie wziął również udział wiceprezes uniwersytetu w Georgetown, O. Walsh T.J., który w referacie swym poruszył sprawę udziału katolików amerykańskich w szkolnictwie U. S. A.

„Kościół — mówił O. Walsh. — ofiarował przeszło milion dolarów na budowę szkół zawodowych w Stanach Zjednoczonych ponieważ uważa, że człowiekowi powinno się dać wykształcenie przeniknięte ideą religijną. Co roku potrzebnych jest 3 miliony dolarów na utrzymanie tych szkół. Sumy te musi dostarczyć ofiarność społeczeństwa katolickiego. Dodać trzeba, że oprócz tego Kościół musi rok rocznie zdobywać poważną sumę 30 milionów dolarów na katolickie wyższe szkoły. W samym Nowym Jorku szkoły katolickie potrzebują przeszło 45 milionów dolarów. Mimo tak wielkich ciężarów katolicy Stanów Zjednoczonych muszą prócz tego jeszcze płacić składki na rzecz szkół publicznych”.

Na specjalną uwagę zasługuje przemówienie senatora Thomasa ze stanu Utah, prezesa senackiej komisji spraw szkolnych. Oświadczył on, że udzielanie subsydiów szkołom katolickim nie sprzeciwia się wcale amerykańskim zasadom o wolności. Wobec 15.000 zgromadzonych delegatów senator Thomas oświadczył się wyraźnie za udzieleniem subsydiów dla szkół katolickich. Podobne stanowisko zajął delegat stanu Illinois.

Należy mieć nadzieję, że obrady kongresu nowojorskiego przyczynią się wydatnie do unormowania spraw szkolnych w Stanach Zjednoczonych.

łem pasiekę w Dubowie niesprzedaną. Inwentarz był na wypasie w Leśnej. Spichlerz własny i różne przedmioty miałem w Sworach, a prócz tego w dwu wioskach byłem winien do 200 rubli kilku moim parafianom, o co się wcale nie zgłaszało, a trzeba było dług uiścić. Jeżeli więc wszystkie te trudności zostaną pokonane, wtedy i ja poddaję się żądaniu świeckiej władzy. Powiedział mi, że na to wystarczy dwa tygodnie czasu i wszystko będzie załatwione. Wtedy nawet bez dania deklaracji będę gotów do wyjazdu. Po dwu tygodniach Moskale się z tym uporali. Wszystko sprzedano za bezcen w Międzyrzeczu i Białej, a dzieci pościągano. Żona spłaciła długi w kancelarii gminnej i nareszcie pewnego dnia pościągano rodziny wszystkich księży na kolej. A nam już wręczono paszporty nabyte za nasze pieniądze na wyjazd za granicę. Opłaciłszy mieszkanie w hotelu, odwieziono nas na kolej w asystencji żandarmów i wskazano nam wagon, w którym zastaliśmy wszystkich swoich. W Warszawie zgubiłem paszport. Każdy z osobna poszedł do swych znajomych. Mieliliśmy się o oznaczonej porze zebrać wszyscy na kolei i na drugi dzień odjechać do granicy. O paszporcie nawet nie myślałem, tymczasem zaledwie upłynęło 1½ godziny, wpadł żandarm konny na dziedziniec domu, w którym przystanęliśmy i oznajmia, że zgubiłem paszport. Z tego wnosilem, jak czujnie nas strzegli. Przepędziłem w Warszawie noc jedną, ale godzina odjazdu była spóźniona. Co się stało z kolegami — na razie nie wiedziałem. Mówiono, że wyjechali dniem przede mną i zatrzymali się w Częstochowie z rozkazu władzy. Do mnie przypadł już żandarm na drugi dzień, oświadczaając gospodarzowi domu, że gdybym jutro rano na kolej nie przybył, wtedy zapłaci 200 rubli kary. Nie miałem zamiaru właścicielowi domu wyrządzać przykrości i dlatego rannym pociągami wyjechałem z miasta. Zatrzymałem się na „Jasnej Górze” i byłem w kaplicy Maryi Panny.

Wyjazd z „Królestwa”

Potem wszyscy ruszyliśmy ku granicy, do — Maczek. Zbliżył się kapitan żandarmerii i odebrał nam paszporty, mówiąc: „Wam tego nie trzeba,

możecie swobodnie jechać”. W Szczakowej na granicy austriackiej uprosił dyrektor jednego ze swych urzędników policyjnych, by ustąpił dla nas, jako gości, jaki pokój obszerny. W drugim pokoju mieściły się panie. A nam przyniesiono grubą warstwę słomy, na której przesiadaliśmy noc całą. Kiedy zażądano paszportu, powiedzieliśmy, jak się stało. Dyrektor puścił jeden wagon ku granicy rosyjskiej, aby wysłany urzędnik dotarł do kapitana żandarmerii i zażądał paszportów. Odrzekł on urzędnikowi, że sam doręczy papiery. Żaden z nas nie wyszedł do niego. Powiedzieliśmy dyrektorowi policji austriackiej, aby on to załatwił. I tak się stało.

W Krakowie

Przyjechaliśmy do Krakowa i zapewne przez kogoś paszporty dano policji. Cztery familie liczyły 22 osoby. Zamieszkaliśmy w „Hotelu Narodowym” obok kościoła św. Józefa. Nazajutrz zjawił się u nas pochodzący z Królestwa p. Figiel, bardzo wesoły. Okazywał on nam sympatię. Był to agent policyjny.

W Krakowie mieszkał p. Ignacy Żółtowski, filantrop, człowiek żywego temperamentu, zamożny i uczynny. Urządził on na naszą cześć przyjęcie w sali „Hotelu Polskiego”. Gdy po toastach na nasze powitanie trzeba było wnieść toast dziękczynny, a nikt z nas dotychczas nie wygłosił przemówienia, zabrałem głos i rzekłem: „Dziękuję w moim i kolegów imieniu za owacyjne przyjęcie, dodać jednak trzeba, że nie jesteśmy żadnymi bohaterami. Gdybyśmy inaczej uczynili, byłoby to dla nas hańbą, ale to, czegośmy dokonali, powinien uczynić każdy prawy kapłan. Dziękujemy więc Bogu, że nam dopomógł wytrwać w naszym obowiązku do ostatniej chwili. Zatem toast na naszą cześć wzniesiony nie należał się nam, ale życzliwość w ten sposób nam okazaną uważamy za akt dla nas wielkiej serdeczności, za który w ręce p. Żółtowskiego składamy nasze podziękowanie”.

Po opuszczeniu lokalu trzeba było działać. Ks. Bojarski chciał osiedlić się w Krakowie, Ks. Terlikiewicz zamieszkał przy ul. św. Jana, naprzeciw klasztoru OO. Pijarów, ja zaś i Starkiewicz pojechaliśmy (bez rodziny na razie) do Lwowa.